

Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Ratibor).

Czwartek 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogacaj!

Rodzak główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Jesteśmy Polakami!

I.

W przeszłym numerze „Nowin” streszciliśmy pokrótko zarzuty, z jakimi teraz znów wystąpiły przeciwko nam gazety liberalne, z powodu wysłania petycji o przywrócenie nauki języka polskiego w szkołach naszych, i zarzutu to należyście napiętnowaliśmy. Dali odpowiecie na zarzut, jakoby język polski na Górnym Śląsku był już tylko jakimś zepsutym żargonem, i jakoby polskim Górnoszlązakom brakowało wszelkiego poczucia, iż z resztą ludu polskiego stanowią jednolity naród. Trudna to rzecz, sprzeczać się z lepym obarwem, bo ich ani nie znaani nie widzi, a lepiej jest w tym wypadku liberalizm niemiecki. Wszyscy ci panowie, którzy w gazetach liberalnych tak zawzięcie występują przeciwko Polakom, najczęściej wcale nas nie znają, a nie znają również ani dziedziny naszych, stóisków górnoszląskich, ani rzeczywistego usposobienia ludu polskiego na Śląsku. Jakże tedy z nimi się spierać?

Przejeci względem nas nieprzejednana nienawiść, pragną nas wylepić i pochłonąć, jak przodkowie ich pochłonęli miliony innych Słowian, więc nie przebierają w środkach i postępują się nawet gwałtem, fałsem i kłamstwem, byle tylko swego dopiąć. Z takimi ludźmi się sprzeczać, to trud bezowocny, i jedyna rada na ich uroszczenia jest: nie dać się. Im zawziętszej na nas napadąć będą, tem wiernie trzymajmy się naszej narodowości, a przy pomocy Boskiej nie zginiemy. Że jednakże kłamstwa i fałsy liberalów w blad wprowadziły mogą także ludzi w gruncie rzeczy uczciwych, ale z rzeczywistem położeniem nie obeznanych, więc obowiązkiem gazet polskich jest, fałsze te zbiać i prostować, gdzie tylko ku tem sposobność się nadarzy. I „Nowiny” już niejednokrotnie fałsze, takie co do narodowości Górnoszlązaków zbiały. Że jednakże gazety liberalne raz jeszcze je podnoszą i to z dwójoną zaciękością, więc raz jeszcze postaramy się wykazać całą ich bezpodstawnosć.

Klamstwem przedwczesnym jest twierdzenie, jakoby lud górnoszląski nie mówił już po polsku, lecz jakimś zupełnie zepsutym żargonem. Otóż w rzeczywistości język polski na Śląsku należy do najstarszych, najpiękniejszych i najczystszych odciem języka polskiego w ogóle. Naturalnie nie należy języka tego szukać po miastach, zwłaszcza wiekszych, a dziś już zupełnie zniemczonych, bo tam przez bezustanne stykanie się z niemczyzną język ten z biegiem lat popsuł się musi. Ale idźmy tylko do wiosek naszych, zwłaszcza do dalej od miast odległych, a znajdziemy tam język nierośleko czysty, niż pod Gnieznem lub Poznaniem. Każdemu, kto, nie znając stóisków górnoszląskich, wątpi będzie o tem, co powyżej powiedzieliśmy, radzimy zajrzenie do wydanych w r. 1880 przez Dr. Rogera „Pieśni Śląskich”. Ten dr. Roger, był o ile nam wiadomo, lekarzem i księdzem Raciborskiego w Rudach, i jakkolwiek cudszoziemiec, bardzo się ludem polskim zajmował. Zbierał on skrzętnie śpiewane przez lud pieśni, wydał je jako księgi osobne, a w przedmowie do tej kaęgi pieśni o języku polskim na Śląsku, co następuje:

„Co do języka pieśni: uważany cytelnik przekona się, jak niedorzecznym jest przesąd dosyć rozpowszechniony, mówiący polskich Górnoszlązaków ogłaszający sepatum dialektem języka polskiego. Bo lubo liczne germanizmy wciążają się do górnoszląskiej polszczyzny, (podobnie jak galicyjskie do innych języków nowożytnych), a w niektórych okolicach, gdzie polszczyzna oddawna styka się z czesczycią, wpływ języka czeskiego mocno czuć się daje: z tem wyjątkiem jednak mowa polskich Górnoszlązaków w ogóle jest tym samym językiem, jakim mówi polski lud wiejski po za granicami Górnego Śląska.”

Język polski na Śląsku o tyle jeszcze historycznie pozostał niż w innych dziedzinach, że nieprzedstawiło się do niego mnóstwo wyrazów, w późniejszych wiekach z

laciń lub z innych języków na poiskie przeobronionych. Ambonę nazywa lud śląski kazatelnica, a konfesjonalna spowiedniča. Żadna też Szlaczka nie używa wyrazu „fartuch”, przejętego z języka niemieckiego, lecz czysto po polsku zapasą go nazywa. Jak pięknie zas lud śląski sam umie tworzyć wyrazy, wykazuje np. wyraz „krasikon”, używany zamiast „konicyzna”. Przykładów takich mnóstwo przyciągać by można, i dobrze by było, gdyby który z uczonych śląska, gwara polska dokładnie zbadał i z gwara innych dziedzin polskich porównać zechciał. Okazałoby się wtedy, że język polski na Śląsku wcale a wcale goiszym nie jest, od języka w innych polskich dziedzinach używanego.

Kto chce poznać narzecze śląskie, niech wezmie dalej do ręki piękne utwory poetów górnoszląskich: Ks. Bonczka i Ks. Stabika. Ani jeden ani drugi autor nie może uchodzić za „wielkopolskiego” agitatora, tak jeden jak i drugi zastrzegł się wyraźnie, że w narzeczu górnoszląskim pisze. A jakie wrażenie sprawiają te utwory? Otóż jest w nich ten sam język, jakim mówią pod Krakowem lub w innych dziedzinach polskich, a czysty i piękny, aż się serce czyniącego raduje.

Weźmy wreszcie do ręki książki do nabożeństwa, na których cały lud śląski się modli. Większa ich część sa to przedruki z wydań poznaniakich, krakowskich lub warszawskich. A przecież żaden Ślązak jeszcze się nie skarzył, iżby dla niego modlitwy w książkach tych zawarte miały być nierozumiałemi. A nasz roczkowski katechizm dyczał, lub tlomaczenia listów pasterskich, (które zwłaszcza w ostatnim czasie były bardzo starannie opracowane), oż. te w jakim odrębny żargonie są wydane? Nie, ale w tym samym języku, jakim mówią pod Warszawą, Krakowem i Poznaniem.

Klamstwem też jest, co twierdzą gazety liberalne, jakoby pismiennictwo polskie od dawna już miało być zupełnie bez wpływu na język i umysłowe życie Górnoszlązaków. Otóż zapytajcie się panowie liberalowie tylko księgarzy poznańskich i krakowskich, ile też rocznie książek na Górnym Śląsku wysyłają? Dowiecie się od nich, że Górnoszlązacy to najlepsi odbiorcy na książki polskie, i że na Górnym Śląsku rozhodzi się rok rocznie znacznie więcej książek, niż w innych polskich dziedzinach.

Wejdźcie tylko panowie do wielu naszych zamożniejszych gospodarzy i robotników, a znajdziecie tam poezje Mickiewicza, Lenartowicza, Krasickiego i wielu innych poetów, obok polskich powieści i książek treści religijnych. Co więcej: Górnym Śląskiem ma już swe własne pismiennictwo. Powiedzi ludowe Karola Miarki, poezje Czesława Lubińskiego, Ks. Bonczka, Ks. Stabika, Ks. Lubockiego smiało stanąć obok cieleszych dzieł literatury ogólnopolskiej, a oż dopiero powiedzieć o naszym ożywionem pismiennictwie religijnym i kalendarzowem!

O jakim „żargonie” górnoszląskim nie może więc wcale a wcale być mowy, a kto zarzut taki podnosi, ten dowodzi tylko, że o rzeczywistych stóiskach górnoszląskich pojęcia nie ma.

Nowy tryumf Kościoła.

Kościół katolicki nowy świętici tryumf. Het daleko w Azji, mianowicie w Paryżu i w przyległych prowincjach tureckich utrzymała się dotychczas w zupełnym odosobnieniu sekta odzascipionów pod nazwą Nestoryanów, istniejąca już przed 1500 lat! Otóż sektę ta wróciła teraz na lono Kościoła katolickiego, a obecny jej patryarcha, Mar. Chiru, objął osady swych współwyznawców, nawracając ich na wiare katolicką. Tak więc po piętnastu wiekach prawda pokonała herezję, i to jedne z największych w dziejach Kościoła.

Twórcą heretyckiej sekty tej był Nestoryusz, patryarcha carogrodzki, żyjący między rokiem 400 a 450 po narodzeniu Chrystusa Pana. Był on rodem z Syrii i

odznaczał się wielkimi zdolnościami, a mianowicie niezwykłym darem wymowy. Piękne jego kazania i sława umartwionego żywota zdobyły mu wielką wziętość. Lud miał nadzieję, że będzie miał w nim drugiego Jana Chrystostoma. Powstała zrazu Nestoryusz przeciwko różnym heretykom, lecz wkrótce sam został twórcą heretykij nauki, uznającej w Chrystusie dwie osoby: ludzką i Boską, podczas gdy objawiona od Boga nauka katolickiego kościoła w Chrystusie wprawdzie dwie natury, ale jedną tylko i to Boską. O sobie uznaje. Chciać zwolna umysły do herezji swojej przygotować, nakazał Nestoryusz wiernym, aby nie nazywali Najświętszej Panny Matką Boską, lecz tylko Matką Chrystusową. Gdy po raz pierwszy dał się w kościele z tem słyszeć, wierni tłumami opuścili świątynię Pańską, aby nie mieć z heretykiem udziału w nabożeństwie. Nestoryusz, przywoływszy na pomoc żołnierzy, więzieniem i biciowaniem prześladował przeciwników swoich. Z Carogrodu szybko rozechodziła się po wschodzie nauka jego, ale Bóg natomiast innego Biskupa, Świętego Cyryla Aleksandryjskiego, do wystąpienia przeciwko sekcie Nestoryusza.

Święty Cyryl objął w piśmie osobnym w słowach prostych a do przekonania łatwo trafiających całą tajemnicę wiadomości odkupienia, a oprócz tego z całą żarliwością zbijał falsze Nestoryusza. Poparł go w tej walce Papież Celestyn, który nawet zwołał do Rzymu zjazd Biskupów celem rozpatrzenia pism Nestoryusza. Na zjeździe tym błędów tegorż jednogłośnie potępione zostały, tak samo na soborze trzecim powszechnym w Efezie w r. 431. I sobór ten, po wielu wprawdzie walkach i ciężkich przejściach skończył się zwycięstem prawdy, a potępieniem herezji, do czego głównie Święty Cyryl się poświęcił. Nestoryusz, złożony z godności patryarchy, zamknął w klasztorze w pobliżu Antiochii, nie przestał jednakże rozeszerać swych błędów, wskutek czego wygnany został do Arabii, a następnie do Egiptu. Rok i sposób jego śmierci nie wiadomy. Błędny jego był powodem odłączenia się znacznej części Kościoła wschodniego od jedności katolickiej. Powstał stąd osobny schizmatyczny Kościół, chaldejskim lub ormiańskim w późniejszych czasach zwany.

Z końcem piątego wieku rozproszyli się Nestoryanie po Persyi i innych azjatyckich krajach. Tamerlan, dziki wódz Tatarów, większość ich część wymordował w krwawym swym pochodzie około roku 1400. Część pojednała z Kościółem w końcu piętnastego wieku, reszta w liczbie około stu tysięcy tworzyła do dziś dnia osobny Kościół z patryarchą na czele, który zamieszkuję niedostępna prawie dolinę między Turcją a Persją.

Otoż i ta reszta Nestoryanów wróciła teraz, jak do noszą z Rzymu, na lono Kościoła, a dzisiejszy patryarcha chaldejski sam podjął się nawrócenia współwyznawców swoich. Złożył on już w początkach czerwca wyznanie wiary w ręce Biskupa katolickiego w Ourmiah, Ks. Andou.

Potega Kościoła Bożego i jego moc niewzruszona wcale znów objawiła się pełni, bo oto po piętnastu wiekach wracają na lono jego dzieci, już za stracone uważane, a prawda zdów pokonała błędy herezji.

Co tam słychać w świecie.

Już kilka razy była wzmianka w „Nowinach Raciborskich” o 50-letnim jubileuszu biskupstwa teraźniejszego Ojca św. Leona XIII, który w przyszłym roku ma się odbyć. Z Galicji wybiera się polska pielgrzymka do Rzymu na tę uroczystość. Otóż i O. Jeneral Franciszkanów wydał pod dniem 3 maja r. b. encyklikę do wszystkich Prowincjalów mu podległych, aby przy tej sposobności zachęcać członków III Zakonu św. Franciszka do podwójnej pielgrzymki, najprzod do Rzymu, a potem do Ziemi św. W tym celu utworzył się komitet przy kościele Ara Coeli, który się ta sprawą zajął i ządał zgłoszenia się przed 30 września, aby wcześnie zaradzić potrzebom Braci i Sióstr III Zakonu. Każdy z tych członków ma mieć przy sobie poświadczenie swojego przełożonego, że do tego zakonu należy. Pielgrzymka

ma się odbyć przed 22 lutego przyszłego roku. Byłyby wiele pożądaniem, aby który z księgi dyrektorów III Zakonu ta sprawę się zajął i pielgrzymkę do skutku doprowadził.

Z Ugandy donosi jeszcze misjonarz Louail o innych okruchach, jakich się dopuszczali protestanci na tamtejszych katolikach. Kapitan Lugard twierdził, jak wiadomo, w swoim urzędowem sprawozdaniu, że pewien katolik zabił protestanta i od tego czasu rozpoczęły się mordy, rabunki i walki. Misjonarz Louail tak przedstawiła całą sprawę:

Katolik Mongolaba stał przed swym domem, nagle ni stąd ni zowąd strzelił do niego ewangelik Masanika. Strzał chybili. Wtedy katolik dał ognia i zabił protestanta. Zbiegły się natychmiast wiecje protestantów i katolików i rozpoczęły się zacięta i krwawa walka, w której brał udział sam kapitan Lugard. Protestanci zwyciężyli, a kapitan Lugard zażądał wtedy od króla Mwangi, aby kasnął ścieżkę swego katolika. Na to naturalnie król zgodził się nie chciał, bo walkę rozpoczęły protestanci, a katolik bronić się musiał. Od tego czasu z każdym dniem mordy i rabunki przybierały większe rozmiary.

O bitwie z dnia 24 stycznia, o której, Lugard pisał, że katolicy byli winni wszystkiemu, tak donosi ks. misjonarz: Lugard zebrał koko siebie wszystkich protestantów i Muhamedanów i usiłował ich w dobrą broń, aby wyruszyć przeciwko obozowi katolików, na których czele stał sam król Mwangi. I rzeczywiście około 2 godz. po południu zbliżyli się protestanci do obozu katolików i rozpoczęli bez wszystkiego strzelaniny. Katolicy musieli się wtedy bronić. Walkę tę spowodował sam Lugard, któremu nie podobało się, że wtedy już tylu ewangelików przyjęto wiare katolicką. Rozpoczęła się nie tylko strzelanina na dobre, ale rabanie na pałasze. Siły były nierówne. Katolicy byli w znacznej mniejszości. Po długiej i zaciętej walce zostali też pokonani, a plac boju otrzymał kapitan Lugard, który teraz rozpoczęł się mieć w najokropniejszy i brutalny sposób na zwycięzonych. Protestanci zdzierali medalioniki z katolików, deplali im róże, albo brali je na szable i rozcinali, a ludzi traktowano gorszej od bydła. Nie przepuszczano nikomu. Rannych dobijano. Okropne działały się sceny, na których wspomnienie włosy powstają na głowie.

Wielu ratowało się ucieczką, a pomiędzy nimi było kilku misjonarzy, kobiety i dzieci. Wszyscy pedzili ku wodzie, aby się przedostać na pobliską wyspę. Nie wszyscy jednak zdolali dostąpić do lodzi. Lugard dopędził przy brzegu około 3000 katolików ikazał ich wystrzelać i zmasakrować.

Misjonarz Louail opisuje kilka latów takich okropnych scen. Podaliśmy z nich dwie, aby przedstawić na północną wiedzę, jakie besprawia dzieją się w Ugandzie pod opieką Anglii, która dotąd niemalże jeszcze nie zapobiegła i patrzy na wszystko obojętnie.

Cholera rozażerza się nie tylko w Rosji, ale nadchodzi także ciągle przerzącą wieści, że i we Francji i Włoszech przybiera ona z dniem każdym większe rozmiary. Z Paryża donosi, że w mieście Bonnemain umarło w ostatnich dniach 12 osób. Jeden z chorych umarł już po 5 minutach, gdy dostał cholery. Oprócz tego zaszył się wypadki śmierci na cholera w miastach Anneau i St. M'ur. Pomiędzy ludnością panuje skutkiem tego wielkie wzburzenie, zaniepokojenie i rozgoryczenie. Urządowe wiadomości donoszą, wprawdzie, że to nie jest cholera azatycka. Nikt jednak tym wiadomościom nie chce uwierzyć.

Zbójcy Tatrzańscy.

8) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odeszwał się staruszek, przestępując progu domku leśniczego.

— Na wieki wieków — odpowiedział cześnik, którego już sam widok zacnego kapłana i dźwięk jego głosu natchniął odwagą i otuchą — niechęci ci Bóg plac, kochany ojco, że przeszodzi. Z tobą i najczęstsza godność lajwie będzie przebyły.

— Będź na wesoł tylko dobrej myśli, panie cześniku — odrzekł ks. Jan — cieka to godzina, niema co powiedzieć, ale niepokój ten zaognajmy modlitwą, odmówmy litanie do Najświętszej Panny, oto obrazek jej na ścianie. Kyrie eleison, Chryste eleison.

Sędziwy kapłan ukląkł przed obrazkiem, odmawiając głośno litania, cześnik padł także obok niego na kolana, za nimi ukląkł i Wojciech. Drzwi pozostały otwarte, wieczór był cichy, pogodny, najlepszy wiatrak nie poruszał liści na drzewach, las nie szumiał, ptaszka pozasypała w gniazdach, tylko oddalony szmer strumyka wśród tej ciszy uroczej tworzył słówkiem modlitwy: „Matko Zwierzycielu! Matko Odkupicielu!” mówił kapłan głoścem namaszczonym, „Módl się za nami”, odpowiadał cześnik, a za nim stary Wojciech.

Czas upływał, noc zapadała zwolna, gwiazdy zamigotały na niebie i wnet znów przygasły, a księżyc w całym blasku ukazał się jakby olbrzymia kula złocista na krańcu widnokregu, podnosił się coraz wyżej, płynął wspaniale na szafirowem sklepieniu i blade promienie rzuciły w głębi izby, gdzie brzmiały słowa modlitwy.

VI

Coraz ciemniej.

Umilkli nareszcie kapłan, wszyscy powstali z krzesek, twarz cześnika zalana była łzami, nikt nie mógł

I w Włoszech pojawiła się cholera. W mieście Montighio umarło w dniach ostatnich 10 osób na cholera. Tak w Francji jak i Włoszech staraja się wszelkimi sposobami, aby zaradzić złemu. Nie tak się ma rzec w Rosji. Czasem donośne telegramy, że w Rosji jest najwyższy niedł i nieporządek. Felczerzy, lekarze, oraz członkowie komisji zdrowia są pijani, tak że nie może być mowy nawet o tem, aby robiili to, co jest koniecznie potrzebne. W aptekach pomimo całej drożyny są środki desinfekcyjne w najwyższej nieporządku. Z tej też przyczyny przechodzi do rosnących wokół indyndów przeciwko lekarzom i aptekarzom. Wysytanie miasta w Rosji, nawet takie, jak Odessa, są pełne brudu i kurzu. W Baku wybuchły ponowne rozruchy. Musiano przywołać wojsko, aby bunty przystopnić. Padło przy tem kilka osób trupem na placu boju, kilkudziesiąt poraniono niebezpiecznie.

W Petersburgu panuje też wielkie zaniepokojenie wśród ludności. Ludzie z wszystkich przedmieść Petersburga wyjeżdżają.

W ostatnich dniach wyjechało podobno stamtąd 35,000 osób. Dalsze wiadomości donoszą, że w Moskwie cholera na dobre panuje.

Z Paryża donosi, że zniwa tego roku w całej Francji wypadły nadzwyczaj dobrze tak pod względem ilości jak i jakości. W całej Francji sprzedano w tym roku 17 milionów hektolitrów pszenicy wiecę, anizeli w roku ubiegłym. Francja może się cieszyć, a Rosja niezawodnie znów będzie się do niej uśmiechała.

Cesarz Wilhelm wyjechał do Anglii.

Książę Bismarck przejeżdżał wzoraj przez miasto Jenę, gdzie, jak donoszą telegramy, w swej mowie do studentów, zaczął wprost cesarza Wilhelma, zarzucając mu, iż dąży do samowładzy. Ciekawa rzecz, co rajd na to odpowie. Piama przychylne Bismarckowi zaczęły się, co raz gwałtowniej. Hr. Kapriviego i innych ministrowi i żądały, aby Cesarsz wszyscy pousunął z urzędu a wziął znów Bismarków. Nam się zdaje, że sanosi się na wielką burzę. Polacy w tej burzy stali będą naturalnie, jak dotychczas, wiernie po stronie Cesara.

Ów proces w Bochum skończył się, jak się zdaje, dla oskarzonych niekorzystnie. Kilku świadków zeznało, że rzeczywiście fałszowano stope i oszukiwano odbiorców w najbardziej skandalistyczny sposób. Skoda tylko, że pan Baare nie jest oskarzony, tylko świadkiem. Ale może i on do odpowiedzialności pociągnięty zostanie.

Proces Buschoffa jeszcze wiele wrawy pociągnie za sobą, bo oto kilkunastu świadkom, których zeznania były sprzeczne, wytocono proces o krajowoprzyzietwo. Ciekawym końcem tej zagmatwanej sprawy.

Wystawy w Berlinie nie będzie. Tak zawyrokował Cesarsz i rząd niemiecki.

Parlament austriacki przyjął prawo o zaprowadzeniu nowej złotej monety.

KORESPONDENCYE

Z miasta Raciborza, dnia 27 Lipca r.

(Kilka słów

o „Związku robotników chrześcijańskich.”

(2) Gdy składano nasz „Związek robotniczy”, wtedy, o ile sobie przypominam, wystąpiły „Nowiny” z przemówień, w takim nastroju ducha nawiązanie rozmowy było niepodobieństwem. Cześnikowi brzmiały w nich wyrazy, wymówione przez owego przybłędu:

— Jak ino miesiąc wypłynie z za lasu, już on tu będzie.

Miesiąc w tej chwili właśnie wypływał z za lasu tak spokojnie, tak łagodnie promienie spuszczały z wysoka na ziemię, jak gdyby tu na tym padole nie było nigdzie smutku, i leż, i rozpaczy. A wtem cześnik drgnął nagle i ku drzewiem poskoczył.

Cyt! Cyt! — wymówił półgosem, stanął na progu i z natężeniem nasłuchiwał. W oddali odzywał się wyraźnie szelest kroków, lecz wśród nocnych cieńiów nie można było dojrzeć. Kroki zbliżały się, zmierzały w tę stronę, cześnik obiema rękami pochwycił się za skronie, bo mu się zdawało, że mu coś głowę rozszarpa. Kiedy Jan położył dlon na jego ramieniu i szepnął cichutko: „Kto się w opiekę” a Wojciech oddał powstrzymywał w piersiach i słuchał.

Oszekiwanie trwało krótko, chociaż cześnikowi wydało się długie, jak wiek. Nagle w jasnych promieniach księżycowych, już po tej stronie lasu, ukazał się ów nienajmniej wloczęga, ale nie był sam, dotrymiał przesycenia prowadził za rękę chłopca wyrostka. Cześnik chciał biec naprzeciw, wyciągnął ramię, jakby do uściuk, lecz nogi odmówily mu posłuszeństwa, dźwigny przestrach go ogarniały i bez oporu dał się pociągnąć w głąb indek. Stary Wojciech biegał jakby nie przytomny, od drzwi do stołu, na którym plonął kaganek i powtarzał półgosem:

— A słowo stało się ciadem!

Jeden kujadz Jan nie tracił głowy, ujął za rękę chłopca, którego nienajmniej wchodziąc na próg, popchnął przed sobą i przywiódł do miejsca, gdzie świado kaganek wprost na twarz jego padło. Wówczas dopiero

rada, aby nie zakładano związku wspólnego, tylko osobny dla robotników polskich a osobny dla niemieckich. Rada ta była bardzo słusna, gdyby przez podział taki dalyby się uniknąć różnego nieporozumienia, jakie z koniecznością na wspólnych zebraniach i obchodach zachodzić muszą. Gdy się bowiem obie połowy związku zejdą pod jednym dachem, tak zochdzi zawrze pytanie, która polowa swiassosa co do przemówienia ma mieć pierwszeństwo. Polacy żądają tego dla siebie z tego powodu, iż są tu na odwieczne własnej ziemi, że tak powiem, u siebie w domu; Niemcy zaś z tej przyczyny, że za sprawą opatraności dzis są panami. Niemam ja, nic przedwiece Niemcom w ogólnosci, a przeciwko naszym niemieckim współwyznawcom w szczególności, i chętnie dałbym im pierwszeństwo, gdyby Polacy na tem zawsze tak się nie wychodzili. Bo oto, gdyż na takich sezonach po niemiecku raczą prawid, to prawid godzinami, i dla mowy polskiej pozostanie ledwie kilkanaście minut i oburać? Działa się tak, jakby przykład i na ostatniej naszej wspólnej uroczystości, uroczystości powięczenia choragi. Przemawiano tam wiele po niemiecku, a po polsku bardzo krótko. Spiewy niemieckie rozlegały się po całym ogrodzie, a gdy śpiewacy polscy (z Raciborskiej Kuźni) zaśpiewali, to natokali tak mało „uwagi”, że zamilkli i już później wcale głosu nie zabierali.

Z tą chorągwia wogół prześlimy dziwne kolejki. Jakkolwiek polska połowa nie jest wcale mniejsza od niemieckiej, mał na tej chorągwii z początku być napisy tylko na niemieckie. Gdy nasz npomnieliśmy się oto, aby był tu napis polski, tak jeden z członków zarządu oświadczył, że na polski napis na polskie policyjne i nie zezwoli!!! Znalazły się atoli między nami śmiały członki, którzy owemu panu dał dobrą nauczkę, tak co do przepisów policyjnych, jako też co do równouprawnienia. I teraz jeszcze zachodzą zatargi, która połowa przy tej lubowej uroczystości do chorągwii ma prawo.

Gdyby tak każda połowa osobna stanowiła całość, toby się pewnie polska połowa daleko lepiej rozwijała. Iluż to bowiem jest między członkami niemieckiej polowej takich, którzy po niemiecku licho mówią a są czystej krwi Polakami. Do niemieckiego oddziału należały tylko dla tego, że sądzą, iż to „fajniej”

Polskim oddziałem zajmuje się szczerze Przew. Ks. Kapelan Mertz ze Starejwi, a zajmuje się nim bardzo sprawiedliwie mimo ciężkiej pracy duszpasterstwa. Bezstronność jego w sprawach narodowości i mowy jest tak wielka, że z czasu prawdziwego przed nim uchylamy oczala. Oby wszyscy kapłani tak samo odznaczały się bezstronnością! Jednakże wola Ks. M. nie zawsze jest miarodawczą, bo rządu u nas jeszcze innie osoby i inne wszelki. Pragnelibyśmy takie, aby na zebraniach naszych zajmowały się więcej sprawami praktycznymi z觉悟 naszego, a mianowicie, aby nas od czasu do czasu objąmiono gruntownie co do praw dla nas robotników uchwalonych. Wielu z nas nie wie bowiem o tem nic zgoła, a powinni wiedzieć, bo bez tego nieraz szkodę ponieść mogą.

Napisalem tą korespondencję bez złości i zawiści, jeno w myśl przysłużenia się obu stronom. Sp. Windhorst radził ponie Polakom, aby maszerowali osobno, — a wspólnie z nim bili wspólnych wrogów. Mamy i my wspólnych wrogów w stronnictwie przewrotu, które należy zwalczać wspólnymi siłami, i w liberalach i nieodwiarach. Sądzę jednakże, że lepiejbyśmy i skuteczniej tych wrogów zwalczać mogli, gdybyśmy osobno maszerowali i przez to uniknęliśmy rożnych, które jakkolwiek drobne, jednak niekiedy wywoływały kwasę.

cześnik rzucił się także do niego, pochwycił obiema rękami za ramię i wzrok zatopił w twarzy chłopca, wolejąc:

— Sytu, mój, dziecie moje, przemów do mnie!

Ale chłopak nie mówił, usmiechał się tylko głupkowato i nie patrzył w oczy cześnika lecz z pociechą, jakby sezon spoglądał na wszystkie strony, nakoniec z nieporozumieniem odwrócił głowę, szukając oczy, człowieka, który go przyprawiał. A cześnik nie pochwycił w objęcia tego syna, którego szukał od lat trzynaście z takim uteskniением, nie udało go wcale, chłod jakis niepojęty scisnął jego serce, a także i ból straszliwy, bo nie takim go sobie wyobrażał, marząc o nim we dnie i nocy. Darmo sobie powtarzał, że to Janek ukochany stoi przed nim, czuł, jak gdyby go coś odpychało od właściwego dziedzictwa, czuł w głowie okropny zamęt, w duszy coś podobnego do rozpaczy..

Tymczasem przybłęda zbliżył się i podał cześnikowi na dloni małe złote medalik. Ten wypuścił z rąk chłopca, wziął medalik, obejrzał starannie przy świetle kaganaka i wyrzekał po chwilę grobowym jakim głosem:

— Tak, to medalik zagośnionego mego dziecka, znaleziony z nim razem, jest data jego urodzenia i cyfra, medalik Janka, więc to on...

— Dotrzymajcie wy teraz słowa, jasny panie — mówił wloczęga, zuchwale podchodziąc i błyskając ognistymi oczyma — mnie się należy dwieście talarów.

— Należy ci się, jeżeli to rzeczywiście mój syn — odrzekł cześnik, który przez ten czas oprzytomniał i myślał dobrze, mówił też spokojnie i patrzył wloczęge prosto w oczy.

— Co, co, albo to nie macie medalika? — odrzucił cześnik, cofając się tywido drzwi i głos podnosząc, wiodąc dla okazania resonu — to takie ważne słowa szlacheckie, takie panie obietnice! Teraz, jak przyjdzie oddać talarzy... (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z se
krótko
rzyka
parafian
iem na ty
dzie paraf
Lubomak
a wnosze
sywala
Przew.
móweka w
owieczko
niej ohwi
tem pier
dliwą du
mnie i z
wiela wr
wy. Prz
dawno m
Polaka p
powodu skończy.

Prze
„Nowin”,
bo ani n
spostrze
Szanowny
razy tak
było, b
prawda,
waną m
chłopak
szkole o
w koście
polskiej
sunki. Re
ale kram
dziców n
do kopie
oddziałaj
sprzeciw
mu. Sz
takiego w
naszym
godne, n
tylko o
A jedli
całe na
świętą of
dziesiąt
na dnia
co twoje.
Niedawno
(nie pam
aby kasy
kradzież
cie. Sad
dziś tu
dziś w
iżby do
uczoive
wanie m
w inny
aby do
u nas ro
to posiad
sma, jak
polską”,
szas now
naszego
Towarzy
rzystać.
kowakie
zdecie os
sladowan
wieczna.

— Ma
nie zapom
polskim!

Sklarzyk
popred
chowicac

landrata
gmin róz
przeciwi
Arcu, ab
strumyki
dają żyw
dawano,
privatne
miesiące
zapatrzac
towarz
buchnie,
komisye

Racibórz, dnia 30 lipca r. b.

Z sercem waruszym zabieram się do płyta, aby po krótkie chociaż wspomnieć o pogrzebie śp. Ks. Skarzyka w Lubomiu, bo może nadem jeszcze z parafian lubomskich o tem „Nowinom” nie domów. Byłem na tym pogrzebie tylko gościem, bo z innej pochodzenia parafii, ale z tego, com widział, wniosze, że parafia Lubomska szczerze swego pastora zmarłego milowała, a wnioszę to mianowicie z placu i jeków, jakie się odzywały podczas kazania pogrzebowego, które wygłosił Przew. Ks. Proboszcz Kaluża z Rogów. Czogodny mówca wysiąwał u zmarłego mianowicie jego miłość ku głoszkom i niezmordował jego czynność aż do ostatniej chwili życia. To też z tysiąca piersi sabramiła po tem pieśń: „Boże sędzio sprawiedliwy”, niby korna modlitwa dzieci o zbawienie duszy dla zmarłego ojca. Na mnie i z tego jeszcze powodu cała uroczystość miłe sprawiło wrażenie, że ciągle słyszałem dźwięki polskiej mowy. Przypomniłem też sobie z bólem serca to, co niedawno mi opowiadano, że w pewnej parafii na pogrzebie Polaka po polsku śpiewano zabroniono. Powstało z tego powodu przykro zajęcie, które podobno przed sądem się skończy. Jakże to bolesne!

Radzionków, dnia 28 Lipca.

Przeczytawszy piękna korespondencję w nr. 60-tym „Nowin”, o owym wyrostku, który to spał w kościele, bo ani modlić się ani śpiewać nie umiał, pospieszam do spostrzeżenia szan. korespondenta kilka własnych dodatków. Szanowny korespondencie! Jeżeli tylko raz lub dwa razy takich chłystków widziałes, to jeszcze tak zie nie było, bo nie ma reguły bez wyjątku. Smutne to, to prawda, ale takich chłystków i między najlepiej wychowaną młodzieżą natrafić można. Być także może, że chłopak ten musiał się poprzednio dużo naspiewać w szkole o „świętach” sedanach i wojnach, więc chciał sobie w kościele odpocząć dobrze. Leżał u nas przy samej polskiej granicy panują daleko, daleko smutniejsze stonunki. Rodzice skarzą się na działy, że nie są posłużne, ale krągłe i do niczego nie zdolne. Z upomnieniem rodziców nie sobie nie robią, a skoro wyjdą na zarobek do kopalni, to już wtenczas rodzicom pieniadze tylko oddziela. Rodzice, broń Boże, żadnym ich zachciękiem sprzeciwiać się nie śmia, bo by zaraz było piekło w domu. Szanowny korespondencie! Ja również widywalem takiego wyrostka może z 18 lat starego, jak w kościele naszym wyszukiwał sobie w każdej niedzieli miejsce wygodne, na które mogły sobie usiąść, albo chociaż się tylko oprzeć, a potem spał przez całe nabożeństwo. A jeśli kiedy miejsca takiego nie znalazły, to jednak przez całe nabożeństwo stał jak stup, niemy i obojętny na świętą ofiarę. Strach pomyśleć co dalej z takiej młodzieży będzie. Kupcy i kramarze skarżą się również na dzisiejszą młodzież, że nie umie rozróżnić co moje, co twoje, lecz kradnie, co się tylko pod rękę nawiąże. Niedawno temu, jeden z takich szkolarszy wdzielił się (nie pamiętam już, w nocy czy też za dnia) do sklepów, aby kasy kupców „rewidować”, a wrzeszcze po kilku kradzieżach udało się policyjemu młodemu śledziemu pochwyścić. Sąd skazał go na dłuższą karę więzienia, która już odsiaduje. Młodzież ten nazywa się M... Istnieje tu we wsi Towarzystwo św. Alojzego. Więc razem zazwyczajnym rodziom, aby zachęcali swych synów, idły do towarzystwa tego wstępowały, bo tylko takie uczciwe towarzystwa zdolają naprawić spalone wychowanie młodzieży. Kiedy system szkoły nie dopisuje, to w inny sposób trzeba sobie radzić. I młodzieńcom radzę, aby do naszego towarzystwa przystępowały, bo mogą się u nas różnych pięknych rzeczy nauczyć. Towarzystwo to posiada całą szatę książek pouczających. Mamy piśnia, jak „Kuryer”, „Nowiny Raciborskie”, „Gazeta Opolska”, „Katalika” i „Wielkopolsanina”, które nam anioszą nowinki z całego świata i o wszystkim, co bytu naszego dotyczy, uczciwie nas pouczają. Można tedy w Towarzystwie nietylko duchowo, ale i materialnie skorzystać. Wstępujcie więc młodziedzy parafii Radzionkowskiej do Towarzystwa św. Alojzego, bo w nim możecie oświecić swój umysł, uszlachetnić serce, i przez naśladowanie cnót świętego Alojzego uzyskać szczęśliwość wieczną.

Sz.

zawane dwóch będące na dworcu, gdzie ma rewidować wszystkich z Austrii przybywających podróznich. Lekarze ci mają na ramieniu przepaskę bielą z czerwonym krzyżem. Osoby podejrzane zostaną natychmiast oddzielone i umieszczone w osobnym wagonie, skąd później stosownie do potrzeby przewiezione będą do lazaretu. Niebawem też wybudowana zostanie na krańcu miasta baraka lazaretnego. — Wiedomość, jaką obiegła przedwcześniej po mieście, iż cholera pojawiła się już w Zabierzach i Świechowicach jest zmylioną, tak samo wiadomość, jakoby cholera była już w Królu Polskiem. Dotychczas jeszcze przez Dniepr nie przeszła. Miejmy w Bogu nadzieję, że nie tylko do nas ale w ogóle na ziemię polską wcale nie zawita.

— W miejscu zmarłego Dr. Rhodego, mianowany został inspektorem szkolnym dla drugiej połowy powiatu raciborskiego inspektor powiatowy i radca szkolny Hauer z Głogówka.

— W Austrii aresztowano pewnego znanego hrabię niemieckiego, Geroldsa, podejrzewanego o zwykłe oszustwo. W Niemczech wypadek ten wywołał nader przykro wrażenie.

— Pewien młody, ale uosony Amerykanin, niejaki Bigelow, przyjaciel Cesara Wilhelma i towarzysz jego lat dziecięcych, napisał niedawno temu książkę pod tytułem: „Cesara niemieckiego i jego wschodni sąsiad”. Książkę tę, w której obazernie mówi także o Polsce, napisał Bigelow po krótkiej przejażdżce po naszej ojczyźnie, a następnie po Rosji, gdzie go spotkała mala nieprzyjemność, gdyż rząd rosyjskikazał mu opuścić granice państwa. Bastyry spostrzegacza przypatrzył się jednak dobrze gospodarcze rosyjskiej w Polsce, poznal cieką niedobór i ciężką pracę ludu polskiego i taki o naszych braciach pod zaborzem rosyjskim sad wydał:

„Z powodu, że Europie ciągle zagroża najazd Rosji, Polska nabiera znaczenia nietylko dla tego, iż wszyscy życieli dla tego narodu, na którym popelnięty tak straszny gwałt, ale i dla tego, że Polacy będą ważnym czynnikiem w przyszłości, a tak nieuniknionej wojnie przyniesie austro-niemieckiego z Rosją. Owoż wojnę trzeba przyznać, że Polska bardzo dojrzała i wykształciła się politycznie. Nie jest to już wcale ta Polska, która podniosła rewolucję w r. 1863. W twardej szkole niedoli zmieniały duchowo ten naród, społeczna, krozumiał, że wielu dań politycznych należy się wyrożać, a dążył trzeba i pokójnie do celu, powoli ale na to twar do i w trwale. Niesłychany ucisk rosyjski, zamiast zniszczyć ten naród, dodał mu sił, stopił w jedną bryłę wszystkie jego warstwy, społot je w jedną całość i zrobił to, że dziś w Kongresowej Polsce siedem milionów serów polskich blaga codzienne Boga o wyzwobodzenie z pod nóg depasującego po nich tyrania.”

Mamy nadzieję, że ten pan Bigelow lepiej poinformuje Cesara o rzeczywistym sposobieniu narodu polskiego, niż różni doradcy, względem nas nieprzychylne sposobieni, i dla tego książkę jego witamy z szacunkiem zadowoleniem.

— Racibórz. Na cele upiększenia miasta odbędzie się dzisiaj koncert w parku miejskim. Czy nie lepiej było dać na ten cel owe 1000 mr. które otrzymał pan Happach? — Bilety kolejowe dla robotników zaprowadzono takie na linii z Raciborza do Pietrowic. — Sędziemski przeniósł się już na dobre do nowozbudowanego gmachu. Dotychczasowe lokale oddane zostały nowemu nabywcy, to jest Towarzystwu niemieckiej Czeladzi katolickiej.

Koblow. W środę powstał tu ogień u gospodarza Klimy. Huczyńska straż ognista nie zdążyła pożaru przytulić, ponieważ brakło wody. W ogniu zginęły niestety 16-letnie dziewczyny Klimy. Dziewczęta wróciły krótko przed tem z kliniki, gdzie ja operowałam. Chora na nogę i osłabiona nie zdążyła uciec zaczepu. Matka usiłowała kilkakrotnie córkę wyratować, ale tak się przystem poparzyła, że bodać czuły wyszowieje. (A czuły chłopów przy ogniu nie było?)

— Krzyżanowice. W sobotę odbył się tu odpust na cześć św. Anny. Ludu przybyła moc wielka. Kazanie polskie wygłosił Przew. ks. Prob. Haak z Sudoka.

— Koźle. W pobliżu Kuźnicy zgorzało w piątek blisko 40 mórg królewskiego lasu.

— Czarnowasy. Podczas wczorajzej procesji urwało się przy dzwonieniu serce ciężkiego dzwonu i spadając zabito 12-letnią dziewczynę.

— Gliwice. W niedzielę odbyła się tu zabawa latowa tutejszego kwiątku robotników katolickich. Zabawa ta udała się bardzo dobrze. Odegrano także dwa sztuki teatralne.

— Ligota Huczyńska. Stolarzowi tutejszemu Piotrowi Cichemu narodził się w Lipie dziesiąty chłopiec. Ojcem chrzestnym jest Cesars Wilhelm. Ojcem chrzestnym ósmego chłopca był dziadek obecnego cesarza, Cesars Wilhelm L.

— Gogolin. Wiadomość, podana przez „Anzeigera” o urodzeniu się tu dziecka bez oczu, jest niestety prawdziwa. Nie donosiśmy o tem do „Nowin” z tej przyczyny, że już sama myśl jest przekraczająca, iż polskiego robotnika (ojca dziecka tego jest robotnikiem) takie niezłe życie spotkało. Dziecko jest zdrowe, ale niema nadziei, aby kiedy przewidziało, gdy lekarz w dółkach oczu znać nie mógł. — Stało się tu jeszcze inny także bardzo smutny wypadek. Rzeźnik Jan B. rogniewał się na służącą o to, że mu soli na zasłonie nie podała i tak potoku jej ręce o mazie, że trzeba było rady lekarza zasięgnąć. Lekarz oświadczył, że biedna dziewczyna na

prawą rękę już na zawsze kaleka zostanie. Jest to sierota z pod Niemodlinia. Sprawę tę oddano już prokuratorowi. Strasna to rzeka, gdy człowiek zlosti swojej powinnowato nie umie.

— Radzionków. Niesłysano pewnie nigdy, aby w parafii czysto katolicko-polskiej wybrano żyda i do tego masona kaszycerem i członkiem zarządu gminnego. Stało się to u nas mimo nawiązania czcigodnego ks. Proboszcza i rosnących ludzi. Jakiś to wymowny dowód, jak lekko nasz lud wiejski traktuje sprawy gminne i polityczne. Zawsze to najlepiej wybrać swojego, katolika Polaka. Inne gminy pewnie niemalże się dziwić będą!

— Wilchowa. Nie dziwimy się, że po wielkich miastach anarchiści dopuszczają się różnych wybryków, bo i u nas pół wsiach nie braknie złych i swawolowych ludzi, którzy bliżej cieki krzywdy wyrządzają. Tu oto włamali się tacy niegodziwości w noc przesz okno do szkoły i znacząco wyrządzili szkodę, bo oto poszarpali książki i obrazki, powyrywali kwiatki i zniszczyli wazystko, co im tylko pod rękę się dostało. Co to byli za ludzie albo stąd, nie wiadomo. My jednakże jesteśmy pewni, że pochodzą oni z naszej wsi, bo obecnie pewnie byliby się pewnie odwiały na taki wybryk bez korzysti dla siebie. A mamy tu w naszej wiosce kilku takich „psotników”, którzy po całych nocach walczą się z miejsca na miejsce z wrzaskiem i hałasem. Chodzimy teraz po wsi sandarm i sprawców poszukujemy, a dalszy Pan Bóg, aby ich znalazły, bo takie wybryki wiosce naszej zaszczytu nie przynoszą.

— Poznań. Pomiędzy miastami Pszczewem a Skwierzyną, na zachodnim krańcu naszego księstwa, spaliło się w tym tygodniu 5000 mórg lasu. Oto co o tem piszą z pod Pszczewa. W środę byliśmy świadkami dziennego zjawiska. Około godziny 11 przed południem pojawiły się ciemne jednostajne chmury, które niebiańskimi czwartem horyzontu od północnego zachodu począwszy zająły i słońce zasłaniały. Słońce było widoczne, ale miało kolor żółto-czerwony, miedziany, jak się przy patrzeniu na nie przez szkła okopcone przedstawia. Promienie słońca miały też blask miedziany, tak, że twarz i inne przedmioty słońcem oświecone dziwny sprawiały widok. Ludzie myśleli, że koniec świata, lub, że trzęsienie ziemi nastąpi. Zagadkę rozwiązała wiadomość, że w Świniorzach (Schweinert) pod Skwierzyną 5000 mórg boru się spaliło. Dym smoły szedł więc aż nad Pszczew (trzy mile) i zakrywał jak olbrzymie szkło okopcone słońce. Spalone lasy należały przezeń do księcia Hohenzollern i do innych właścicieli niemieckich.

Od Redakcji.

Do Wilchowy. Za piękne pismo i za życzliwość serdeczną „Bóg zapłaci”. Cięzymy nas, że się „Nowiny” u was tak podobają. Pisując tylko częściej i starając się o więcej abonentów, a obie strony będą zadowolone. Rzeczywiście za to. Pozdrawiamy milie!

Przew. ks. M. do Salbruny. Ze Przew. ks. Kempera z Wojnowic, rozmaje G. G. L., to nas wcześnie nie dz. wi. Na Górnym Śląsku lud gazety tej nie chce, więc trzeba dla niej szukać odbiorców poza granicami Górnego Śląska. Zyczymy ks. K. w tem zadaniu powodzenia.

Do Radzionkowa. Bardzo myśleli, otrzymawszy piękne korespondencję. Dwie dni umieszczały trzecią w przeszlym numerze. Za życzliwość i poparcie szczerze dziękujemy. W korespondencji pierwszej nie jedno zmieniło musielimy, bo pachniało procesem. Przeczytamy częściej o nas pamiętac.

Uroczystość św. Kingi.

Uroczystość św. Kingi rozpoczęła się w Starym Sączu 23 lipca tj. w przedstatnią sobotę. Na jej rozpoczęcie przybył z Krakowa J. Em. ks. Kardynał Dunajewski w towarzystwie Duchownieństwa z Krakowa i Tarnowa. Na dworcu w Starym Sączu oczekiwali ks. Kardynała J. Eksc. ks. Arcybiskup ormiański Issakowicz, liczni Duchownieństwo i rzesza ludu. W pochodzie do miasta zatrzymał się ks. Kardynał przy bramie triumfalnej i na słowa powitania wypowiedział przez burmistrza miasta odpowiedzialny ks. Kardynał, że jako dobry syn Ojczyzny i Kościoła przybywa do Starego Sącza, aby dopełnić aktu religijnego, i że mu to sprawia wielką przyjemność, bo się urodził i wychował w ziemie sandeckiej. Po tem przemówieniu cały pochodź ruszył do miasta.

O godzinie 4-tej po południu odbyło się dokonanie przez ks. Kardynała przekłonu relikwii św. Kunegundy z dawnego relikwiarza do nowej, srebrnej trumienki, sprawionej kosztem hrabiego Edwarda Stadnickiego z Nawojowy. Przy otwarciu dawnego relikwiarza pokazało się, że czasza i pewna część kości są jeszcze zupełnie dobrze zachowane, mimo że św. Kinga umarła przed 800 laty. Po przekłonu relikwii i opieczętowaniu nowej trumienki złożono ją pod szkarłatnym baldachimem, wykonanym przez zakonnice tj. przez PP. Klaryski, których kobieta była dawniej św. Kinga.

Następnie wyruszyła procesja ze św. szczeptami od farty klasztornej do kościoła, poczem odbyły się Msze, na których kasanie piekno wypowiedziały ks. Infułat Walczyński z Tarnowa. Tak się zakończył dzień pierwszy.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 2 Sierpnia 1892.

— Matki polskie! czuwalcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniły swoj mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Uzupełniając wiadomość naszą o życiu śp. Ks. Skarzyka z Lubomia, nadmieniamy jeszcze, że był on poprzednio kapelanem w Pyškovicach, Jesionie, Pilchowicach, Biakupicach i Niem. Piekarach.

— Z powodu zblizania się cholery przeszedł następcą landrata raciborskiego, Hr. Arco z Goryscy, zarządom gmin rózne wskazówki, dotyczące środków zaradczych przeciwko szerzeniu się tej choroby. Zalecały tedy pan Arco, aby utrzymywano w czystości drogi, ulice, stawy i strumyki, studnie, pumpy i kloaki, czuwano nad sprzątaniem żywności, aby nie zgnilego i poputnego nie sprzedawać, i by takie miano bacze oko na mieszkańców prywatne, a mianowicie na gospody, noclegi i wszelkie mieszkaniowe wspólnie. Należy także zawsze pamiętać o zaopatrzeniu się w potrzebne środki lecznicze i przygotować miejsce dla chorych, bo później, gdy choroba wybuchnie, nie czas już o tem radzić. Ustanowiono także komisje lekarskie, z których lekarzów mianowano, z których

W niedziele, skoro świt, Stary Sącz zaroił się tysiącami pobożnych pielgrzymów z bliska i z daleka. Najliczniejszą procesję przyprowadził ks. Naturski, wikary z Cmolasu. Dla tych tysięcy ludu urządzono na ganku wieży ołtarz z wizerunkiem sw. Kingi i tu odprawiali się Messe św. bezustannie. Od wczesnego rana głosili kapłani dla ludu słowo Boże. Kapłaniów było około 200, a ludu polskiego, rosyjskiego i węgierskiego razem około 100 tysięcy.

O godzinie 9-tej odbyło się poświęcenie sztandaru straży ognowej staro-sądeckiej, która chęć mieć pamiątkę z tego jubileuszu postarała się o nowy sztandar. Poświęcenia dokonał J. Em. ks. Kardynał.

Niebawem rozpoczęła się uroczysta Suma, odpisana przez ks. Kardynala. W czasie Sumy wypowiedział prześliczne kazanie Arcybiskup ormiański ze Lwowa ks. Issakowicz. Po sumie wyruszyła procesja z relikwiami sw. Kingi, a dalej szedł J. Em. ks. Kardynał i J. Eksk. ks. Arcybiskup Issakowicz, za nimi zastępca Rady krakowskiej, bocheńskiej, hr. Stadnicki, hrabstwo Zamojszczyzny i obyczajów okolicznych, ale nietety w malej liczbie. Procesja skończyła się o godzinie 1 po południu.

O godzinie 2-tej odbył się obiad w refektarzu klasztornym dla Duchowieństwa i zaproszonych gości. Ks. Kardynał wzniósł toast na cześć Ojca św. i cesarza, a potem na cześć Biskupa tarnowskiego ks. Łobosa, do którego dajeły należny klasztor w Starym Sączu.

Po obiedzie kto chciał, zwiedzał wystawę złożoną

z różnych pamiątek, odnoszących się do życia bieg. Kingi. Na tej wystawie był także pięciu Świętych. Po Niesporach, ze zmierzchem spalone piękne sztuczne ogień i otwarto okolicane góry, co przedstawiało bardzo piękny widok.

Od wtorku rozpoczęły się misy, a dnia 30-go nastąpiło osadzenie krzyża pamiątkowego i illuminacyjna miasta, zaś następnego dnia sakrament uroczystości. Jak się to odbyło, napisem w przeszłym numerze.

Od Ekspedycji.

Ze względu na cięcie casy kosztować będzie kalendarz „Nowin Raciborskich” w tym roku tylko 10 fen. Kalendarz ten wyjdzie w połowie przyszłego miesiąca. Zawierać będzie oprócz części kalendarzowej, uspełnionej wszelkimi ważniejszymi szczegółami, piękny wiersz na Nowy Rok, ciekawą powiatkę, dwie pouczające sprawy, kilka dowcipów i różnorodności. Ze względu na niską cenę oddawać będzie kalendarz ten tylko za gotówkę. Kto weźmie od razu 10 egz., otrzyma przesyłkę franko, przy odbiorze 50 egzemplarzy od razu, po 8 fen. a przy odbiorze 100 egz., po 6 fen. Zamiejscowi odbiorcy powinni przy odbiorze 1 egz. nadysać 15 fen. to jest 5 fen. na porto. Pieniądze nadysać można w znaczekach pocztowych lub przekazem (Postanweisung). Zamówienia już przyjmujemy.

Kalendarz świątecki i kościelny.

Środa dnia 3 Sierpnia: Znaleś. św. Szczepana. Czwartek dnia 4 Sierpnia: św. Dominika w. Piątek dnia 5 Sierpnia: NMP. Śnieżnej.

Ceny targowe Wrocławskie z dnia 28 Lipca 1892 r.

Przenica przy mitem dowore, za 100 kilogr. biały śląski 18,00—19,00—20,00 r. z dąb 17,90—18,90—19,90 mark. Żyta za 100 kilogr. 16,10—17,10—18,00 mark. Jeoniet za 100 kilogr. 15,00—16,00—16,80 mark. biały 16,20—18,00 mark. Owies za 100 kilogr. 14,20—14,80—15,20 mark.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 28 Lipca 1892 r.

Przenica za 100 kilo (2 centnary)	19,50—20,00 mark.
Zyta (rat)	19,40
Jeczniet	(nowy) 14,00—14,80
Owies	(nowy) 14,00—14,80
Kartofole za 50 kilo (1 centnar)	1,50—1,80
Maizo za 1 funt	0,80—1,10
Jaja za 1 medal (15 astek)	0,55—0,60
Siano pronta dagna za kopę	
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	

Za austriacki redski plac 1,71 mark. Za rosyjski rubel plac 2,08 mark.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

PARCELACYA.

W Markowicach, powiat średzki (Schroda) stacjach kolejowej Pierzchno na linii Kluczbork-Poznańskiej (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisji:

- 1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Rola pszenna I klasy, wydrenowana (rurkowana) z laki.
- 2) Siedemnście gospodarstw z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrenowana z laki.
- 3) Parcele z obszarem 40tu mórg ziemi pszennej, kwalifikującą się na postawienie wiatraka.
- 4) Dziesięć osad dla robotników i rękodzielników z obszarem 10 mórg roli pszennej I klasy wydrenowanej.

Trzecia część każdej parceli będzie kasiana ożima. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60 $\frac{1}{2}$ latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od płacenia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemska w Poznaniu, (Posen), ul. Rycarska nr. 13.

Dla Przew. Duchowieństwa i Dozorów kościelnych!

Słynny zakład kościelno - artystyczny

J. Szpetkowskiego w Poznaniu

oddał Ekspedycji

„Nowin Raciborskich“

główną agenturę na cały Górnego Śląsk, na swoje znane z doskonałością wyroby, a mianowicie na

Stacye i chorągwie.

Ekspedycja „Nowin Raciborskich“ przyjmować będzie odzą wszelkie zamówienia na stacye, chorągwie, figury Sw. Św., wizerunki Chrystusa Pana, Groby wielkanocne, ołtarze, ołtarzyki, ornaty, latarki i krzyże, brązy, oraz wszelkie inne przybory kościelne, w zakładzie p. J. Szpetkowskiego wykonane. Wyysyka tychże nastąpi w jaknajkrótszym czasie wprost z zakładu w Poznaniu.

Ekspedycja „Nowin Raciborskich“ rozsyła na żądanie cenniki i prospekty, także próbki chorągwi i udziela wszelkich informacji.

Stacye w pracowni p. J. Szpetkowskiego wykonane oglądać można

w lokalu Ekspedycji „Nowin“ (Księgarni katolickiej).

„Związków“ i „Towarzystw“ polecamy piękne chorągwie po przystępnych cenach z

polskimi napisami.

szybko, trwale i tanio.

Miod krakowski

w butelkach (flaszkach) po 75 fen., 1 mk. 1,50 mk. i 1,75 mk. mam zawsze na skadzie, jako też dobra wrocławiańska starą żytniąwkę (wódka reżna), stary odlewany „Nordhäuser“, dobrze rum, konjak, oraz różne sortowane likierzy poznańskie

z sławnej fabryki Hartwiga Kantorowicza.

Konstanty Szmieszek, Racibórz.

R Y N E K 9.

Księgarnia nakładowa K. Kozłowskiego

w Poznaniu poleca:

Podręcznik geografii ogólnej,

283 stron, 50 rycin, 8 mapek.

Cena 1,25 mk., z oprawą 1,50 mk.

Na przesyłkę dopłaca się 10 fen.

Pisma polskie polecają książkę tą jako bardzo zajmującą a przytem pozytywną. — Jedno z nich tak się wyraża: „Kto nie zna ziemi polskiej, jej gór, rzek, zwyczajów i obyczajów ludu, ten nie może jej kochać, ten nie może być dobrym Polakiem. Ale polska ziemia jest dłuża i szeroka, wszędzie polski człowiek być nie może, dla tego poznaj bliżej i dowie się tego z książką geograficzną. I taką to książkę dobrą, piękną, z której się dowiedzieć możemy, jak wygląda ziemia polska, jest „Podręcznik geografii ogólnej.“ Napisana jest w duchu katolickim. O Szlaku i Szlakach jest obszerny rozdział. Zamawiać pod adresem: K. Kozłowski, Poznań, ul. Długa 8.

J. Kużaj,

w Katowicach, przy ulicy św. Jana, poleca szerownej publiczności swój wielki skład towarów kolonialnych, wina, likierów, cygar, dalej swój wysoki piwo i różnych likierów w wybornym towarzaju i po jaknajtańszych cenach.

Wydzierżawienie pola!

na dachy jest na sprzedaż. Objaśnienia udzielili

F. Schreiber,
mistrz dekarzki.
Racibórz, ul. Opawska 14.

W mei destylacyjnej znajdzie:

G R U N T
miejsce zaraz, przy wolnym utrzymaniu i opraniu.

Maks. Boehm
R A C I B O R Z .
ulica Odrzańska.

Towarzysza
lub
u c z n i a
potrzebuje zaraz

Józef Kasza,
kolodziej (kolarz)
w Tworkowie.

Od 1 Października poszukuje się trzeźwego, porządnego

parobka.
Zgłosić się na probostwie w
P s z o w i e .

Przedawniona wódka reżna.

Baczność!!! Józef Hacker,

Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.

Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaje garderobę męską i dla chłopców, oraz sukno i szaty po każdej a przystępnej cenie.

Kupno okolicznościowe!
tak dugo, dospłi zapas starej!

sprzedaje kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materyjów; z tych 3 metry wykorzystywane na ubranie męskie, za tylko

5½ mark.

Józef Hacker.

Nawośka i żniwa!

Dobre napoje po najtańszych cenach!

Sądki (drzwi) wypożyczają się!

Maks. Boehm,
fabryka likierów,
ul. Odrzańska.

Possukuję się kupna maszynowej chałupy

wraz z stodołą i gruntem na Starorzysku nad drogą od fary aż do Proszowic.

Kto ma chęć, niech się zgłosi do „Eksped. Nowin“.